

## **Łukasz Adamski: „Nie wiedzieliśmy, że czujecie popkulturę”**

Popkulturowy sukces mitu Żołnierzy Niezłomnych też nie wziął się znikąd - przeczytaj tekst z „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Patriotyzm dzisiaj.

Kilkanaście dni temu brałem udział w debacie na temat patriotycznego kina. Rozmawialiśmy o tym czy jest ono potrzebne i w jaki sposób powinno być realizowane. Jedna z uczestniczek debaty, dr filmoznawstwa po UW, kategorycznie stwierdziła, że takiego kina nie potrzebujemy. Dlaczego? Bo narzuca ono wartości narodowi, co jej zdaniem zawsze ma fatalne skutki. Wyciągnęła przykład kina Leni Riefenstahl i Seirgieja Eisensteina, które dziś świat potępia. Nie istotne dla mojej rozmówczyni było, to że przywoływała kino robione ku czci totalitarnych reżimów. Relatywizm moralny i historyczny nie jest obcy środowiskom lewicowym, choć w jej wypowiedzi czuć było bardzo przyziemną polityczną histerię typową dla ostatnich miesięcy. Chodziło po prostu o stworzenie wrażenia, że patriotyzm polski ma demoniczną twarz i „człowiek na poziomie” instynktownie powinien się przed nim bronić. Cóż, długi i gładki do tej por marsz Gramschiego przez kulturalne instytucje się nie skończył i trzeba pilnować by nie napotkał na najmniejsze przeszkody.

Oczywiście taka reakcja mojej oponentki w dyskusji wynika z samej natury jej ideowego środowiska. Środowiska, które swoją siłę czerpie z polskich kompleksów wobec zachodu. Strach przed „demonami polskiego patriotyzmu”, o których od ponad ćwierćwiecza naucza Joda III RP Adam Michnik, przekłada się nie tylko na debatę o programie nauczania czy, szeroko pojętej, polityce historycznej. Również w przypadku sztuki w lewicowo-liberalnych- środowiskach naznaczonych postkolonialnymi kompleksami zgrozę budzi sama myśl o promowaniu czegoś tak przestarzałego, hamującego postęp jak patriotyzm. Ostatnie miesiące pokazują, że to uczucie znacząco narasta.

Dzieje się to z nie bez przyczyny. Spektakularne zwycięstwo prawicy w ostatnich wyborach parlamentarnych, całkowita klęska postkomunistów, przy jednoczesnej przegranej pompowanej przez medialnie „nowoczesnej lewicy” jednoznacznie pokazało środowisku, które wierzyło w wieczne rządy nad duszami Polaków, gdzie bije serce narodu. Ba, okazało się, że propagandowy walec przeciwko nawet najbardziej kontrowersyjnym decyzjom rządzącej koalicji nie działają na Polaków, tak jak miało to miejsce dekadę temu. Widać to dobitnie podczas marszów KOD, gdzie w rytm Kaczuch podskakuje „oświecona” wersja moherowych beretów, a nie pielęgowani i z pietyzmem podlewani odpowiednio przyprawionym sosem ideologicznym młodzi, wykształceni z wielkich ośrodków. Wnuczki zabierające dowód babci z zapomnianego wyborczego antypisowskiego spotu, dziś są podporą rewolucji Jarosława Kaczyńskiego i buntu Pawła Kukiza. Można oczywiście powiedzieć, że dzisiejsza młodzież jest prawicowa z powodu naturalnego dla tego wieku buntu. Skoro zarówno Polską jak i Europą od dekad rządzą różne odmiany lewicowego demoliberalizmu, nad którym unosi się odór coraz prymitywniejszej postpolityki, młodzi ludzie musieli skierować się w stronę prawicy.

No, ale z drugiej strony popkulturowy sukces mitu Żołnierzy Niezłomnych też nie wziął się znikąd. Patriotyzm, i to w wydaniu antykomunistycznym, miał symboliczny początek w zjawiskowym, nowoczesnym Muzeum Powstania Warszawskiego. Następnie patriotyczne treści przeniosły się do hip-hopowych piosenek czołowych polskich raperów wyrosłych z ulicznego nurtu, od zawsze zbuntowanego notabene przeciwko patologiom III RP. Pojawiły się świetne komiksy o polskich bohaterach walki z nazistowskim i komunistycznym szaleństwem czy nawet linie modnych, dobrze uszytych ubrań z emblematami patriotycznymi. „Wygraliście wojnę o pamięć. Nie wiedzieliśmy, że czujecie popkulturę.” - powiedział mi kiedyś w radiowej audycji anarcho-lewicowy intelektualista.

Teraz o te treści upomina się kino. Paradoksalnie może to być nowa karta w polskim kinie. Choć polska kinematografia wydała kilka historycznych arcydzieł, to nie udało się wypracować tradycji kina kształtującego patriotyzm, mimo usilnych prób komunistów. Ojcowie założyciele III RP nie byli zaś zainteresowani odbudowaniem wspólnoty

poprzez kino, z powodów o jakich pisałem na początku tekstu.

Patriotyczne kino III RP odbija się w przekłamanym filmie Andrzeja Wajdy o Lechu Wałęsie. Filmie, który gdyby zobaczył Wajda z czasów arcydzieła ( również przekłamanego, ale pod innym kątem) „Popiół i diament” wykłębły jako propagandową ramotę. Dziś ten sam mający na koncie przecież tak ważne dla narodu obrazy jak „Człowiek z marmuru” i „Człowiek z żelaza” artysta potępia w wywiadach idee patriotycznego kina. Podobnie odnosi się do niego inna wybitna artystka Agnieszka Holland i wielu ukształtowanych przez III RP artystów.

Gdy Jarosław Kaczyński rzucił pomysł by nakręcono polski film patriotyczny w duchu kina z Hollywood został wyśmiany. Był to rehot żałościwie bezrefleksyjny. Typowy dla pisofobicznych elit, którym w spokojnej egzystencji przeszkodzili ci, którzy na zawsze mieli pozostać w skansenie obciachowego polskiego patriotyzmu podlanego katolickim sosem. Jest przecież możliwe wynajmowanie uznanych hollywoodzkich reżyserów i zatrudnianie czołowych gwiazd z fabryki snów do filmów wpisujących się w konkretną politykę historyczną kraju. Chińczycy nakręcili taki film ze zdobywcą Oscara i odtwórcą roli Batmana w Nolanowskiej trylogii Christianem Bale’em. Gruzini współfinansowali film o ataku Rosji na ich kraj, w którym zagrał Andy Garcia i Val Kilmer. Natalie Portman w tym roku po hebrajsku (sic!) nakręciła film sławiący Izrael i syjonizm. Ja nie jestem jakimś wielkim entuzjastą pakowania kilkunastu milionów dolarów państwowych pieniędzy w jeden film, który przecież nie gwarantuje na świecie komercyjnego i artystycznego sukcesu, ale sprzeciwiam się wobec apriorycznego potępienia takich pomysłów przez środowisko filmowe.

Szczególnie, że sukcesy komercyjne z jednej strony wizjonerskiego „Miasta 44” Komasy, z drugiej rodzącego się w bólach, ułomnego artystycznie „Historia Roja” Zalewskiego dowodzą, że Polacy chcą kina nie tylko historycznego, ale też przypominającego o bohaterstwie Polaków. Nie jesteśmy gotowi jeszcze na historyczne kinowe eksperymenty jak kuriozalna „Hiszpanka” Barczyka, będąca jednym z największych wtop finansowych w historii polskiego kina. Komercyjnych sukcesów nie odnoszą też wysublimowane artystycznie filmy jak Oscarowa „Ida” czy tegoroczny opowiadający o Polakach ratujących Żydów „Sprawiedliwy” Szczerbica. Nie przez przypadek więc Władysław Pasikowski ostatnio zagustował w propagowaniu polskiego

bohaterstwa za pomocą kina gatunkowego. Po kapitalnym, westernowym „Jacku Strong” zabrał się do kręcenia historii Jana Nowaka-Jeziorańskiego, którą realizuje wraz z Muzeum Powstania Warszawskiego. To zresztą znamienne, że Pasikowski realizuje filmy o polskich bohaterach, a więc z natury rzeczy budujące w Polakach poczucie dumy z własnej wspólnoty, dopiero po nakręceniu makabrycznego „Pokłosa”. Odwrotnie niż Amerykanie, którzy zanim nakręcili filmy o zbrodniach dokonywanych na Indianach, Murzynach czy incydentalnie podczas wojny w Wietnamie, pokazali światu dziesiątki wychwalających USA dzieł. Jakże znamienne dla III RP jest jednak to, że najpierw sami glanujemy się za grzechy z przeszłości, a potem usilnie próbujemy odkłamać nasz wizerunek na zachodzie.

No, ale przecież nie tylko kino historyczne buduje narodową dumę. Możemy narzekać, że nie ma polskiego filmu o Monte Cassino, bitwie o Anglię czy polskim wkładzie w rozpracowanie Enigmy. O polskim bohaterstwie można robić filmy skromniejsze, kameralne, skupiające się na heroizmie jednostki. Dlaczego nie kręcić więcej takich filmów jak „Bogowie” Palkowskiego o prof. Zbigniewie Relidze? Ileż było Polaków budujących z przymusu bogactwo innych krajów, których historia rzuca światło na zbrodniczość komunizmu? Ileż jest historii niezłomnych bohaterów Solidarności, którzy zasłużyli na filmowy pomnik. To, że dziś koniec komunizmu jest utożsamiany z runięciem muru berlińskiego jest również, nomen omen, pokłosem polityki historycznej III RP. Nie jest jedna tajemnicą, że opowiadając rzetelnie o historii antykomunistycznego ruchu oporu, trzeba złamać normy poprawności politycznej i jedynie słusznej wykładni politycznej. W końcu nawet takiemu antykomuniście jak Antoni Krauze zarzucano, że w „Czarnym Czwartku” nie pojawiła się postać generała Wojciecha Jaruzelskiego. Może więc zanim pojawi się na dobre patriotyczne kino, trzeba zrzucić z pomników arbitralnie namaszczone przez Adama Michnika „ludzi honoru”?

*Łukasz Adamski*

Autor jest krytykiem filmowym i publicystą tygodnika wSieci i portalu wPolityce.pl. Autor książki „Bóg w Hollywood” i laureat Złotej Ryby im. Macieja Rybińskiego.